

[GODZINA ZERO]

Na razie nie wiem. Jeszcze się nie zmanifestował. Wyłania się z mroku, wyłania się powoli z mroku, ale jeszcze nie wiem nic o jego istocie. Nie wiem nic o jego przeznaczeniu, widzę tylko bliskie fragmenty. Powoli przesuwają się przede mną drzwi wejściowe, za którymi powinien być hall. Wyteżam wzrok, aby zobaczyć hall. Czy to tylko odbicie w szkle? Ja sam znajduję się za drzwiami wejściowymi, a teraz zakryty tańczącymi w nich odblaskami oddalam się w głąb. Już nic nie widać. Jak mucha do światła lampy, wracam do drzwi wejściowych, lecz w ich głębi nie widać teraz żadnego odbicia, zakryte szkłem wewnątrz jest czarne jak prześwietlona klisza. Zepsuty ekran Roentgena, bakterie urzędników wiercą otwory w ścianach, pochłaniają, troczą od wewnątrz wielki organizm, został już tylko naskórek, zewnętrzna powłoka tynku, za chwilę runie wszystko, jest to moment ukradziony wieczności, moment zmiany rolki w niekończącym się filmie przemijania. Widać jak skurczeni wypadają z drzwi saperzy ciągnąc za sobą długi, lśniący ogon kabla, za chwilę podoficer przekreśli rączkę detonatora i zewrze styki. Godzina zero! Eksplozja rozjarzonych słońcem obłoków, podobłoczny ryk tysięcy silników, złoty pył wysusza zęby wgrzyza się do oczu, które nie opuszczają ani jednego samolotu ani jednej srebrnej bomby.

Czy to tylko odbicie w szkle? Teraz już nic nie widzę, wewnątrz jest czarne, milcząca praca bakterii odbywa się w nieprzeniknionych ciemnościach jak wywoływanie panchromatycznych filmów. Nie ma ekranu roentgena, nie można prześwietlić organizmu! Jak ćma do lampy, wracam do czarnego ekranu telewizora podejrzeń, jak mucha umazana w rozlanym tuszu, rozciągam za sobą, rozprzestrzeniam smugi

ciemności. W niedostępnych dla oka czeluściach wnętrza przelatują jak ryby w zatopionym ulu zapomniane myśli, nie skonkretyzowane pragnienia, akwarium nieistniejących marzeń, klatka niebytu, trwająca poza czasem, zamknięta w centrum przestrzeni. Godzina zero! Zapalają się wszystkie lampy, tysiące urzędników wybiega opuszczając w popłochu wnętrza, nie mogą się pomieścić w drzwiach, tłoczą się tłamszą, tratują, inni wyskakują z okien, wpadają sobie na głowy, plecy, rośnie sterta zabitych, jęki rannych, wycie syren: uwaga godzina zero, uwaga godzina zero, uwaga godzina zero. Zdzieram kolorowy afisz zaklejający mroczną przeżartą przez bakterie ścianę, jeszcze tylko jeden ranny usiłuje wyczołgać się poza jego granice, widzę jego rozcapierzone palce, wyszczerzone zęby, zlepione krwią włosy, zamykam oczy, po omacku zdzieram resztę afisza, mnę i rzucam na ziemię, nieprzebita ciemność wnętrza wygaszony wielki telewizor, wystygłe krematorium snów. Zawracam znowu i patrzę czy w odbiciu szyb, na tle nieskończonej głębi wnętrza nie zamajaczy mi moja ukryta postać. Może mimo wszystko znajduję się tam wewnątrz?

[Pod kreską] 28.10.63